

KS. MARIAN MACHINEK MSF
UWM Olsztyn

PROBLEMY EWANGELIZACJI UBOGICH

Gdy sięgniemy pamięcią do naszego dzieciństwa i przypomnimy sobie nasze ulubione bajki i opowiadania, to możemy dostrzec pewien powtarzający się schemat. Bajki opowiadają wielokrotnie o przemocy bogatych wobec ubogich, o nadużywaniu władzy, związanej z posiadanym bogactwem. Jak mówią nam modne ostatnio na Zachodzie analizy treści takich starych mitów, baśni i legend, przedstawiają one w formie opowiadań pewne podstawowe doświadczenia człowieka. Są ubranymi w formę literacką praprawdami ludzkiej egzystencji. Zgodnie z tą analizą do takich praprawd należałby nie tylko fakt istnienia ubogich i bogatych oraz fakt nadużywania swojej pozycji przez tych ostatnich, lecz także fakt, iż moralna intuicja ludzkości odnosi się z sympatią do uciskanych i biednych, a potępia bogatych i uciskających. Jednocześnie analizując naukę moralną tych opowiadań zauważamy, iż kończą się one wielokrotnie swego rodzaju happy endem, polegającym jednak zazwyczaj nie na tym, iż bogaci stają się biednymi, lecz przeciwnie – ubodzy zwyciężają bogatych ciemieżców i doznają sami dobrobytu, tym razem jednak już go nie nadużywają.

Celem niniejszego artykułu nie jest naturalnie analiza fenomenu ubóstwa jako takiego, lecz zbadanie jego wpływu na los ewangelizacji, należącej do najistotniejszych zadań Kościoła. Wspomniane zachowania archetypiczne, wpisane niejako w naturę człowieka, a obrazowo wyrażone w baśniach i legendach, wskazują na to, iż problem ubóstwa i bogactwa nie jest jedynie problemem ekonomicznym, który dałoby się wyrazić i opisać, a ostatecznie też rozwiązać przy pomocy liczb i rachunków. Jest to problem dotyczący istoty człowieka, problem duchowy i moralny i dlatego nie da się przeoczyć istotnego związku między nim a przepowiadaniem Ewangelii, która ze swej strony stosunkowo obszernie podejmuje ten temat. Problem ten dotyka w równym stopniu zarówno przepowiadających, jak i tych, którym się przepowiada. Opracowanie niniejsze spróbuje udzielić odpowiedzi na kilka pytań, najpierw będzie to pytanie o zasadniczą biblijną wizję ubóstwa i bogactwa. Z kolei pytania, o problemy z jakimi borykają się słuchacze Ewangelii, o to, czy ubóstwo lub jego brak może stać się problemem dla

przepowiadających Ewangelię. Wreszcie pytanie o szeroki kontekst ewangelizacji ubogich, o chrześcijańską wspólnotę.

1. Biblijna wizja ubóstwa i bogactwa

Starając się rozważyć problemy adresatów Ewangelii, rozważane w kontekście ich bogactwa czy ubóstwa, trzeba by chyba najpierw zapytać o to, jaka jest biblijna wizja bogactwa i ubóstwa. Niemal rozrzutna obfitość stworzenia, jaką Stwórca obdarował człowieka, koronę swojego stworzenia, wraz z zadaniem roztropnego panowania i pielęgnowania boskiego dzieła, zdają się wskazywać na zasadniczo pozytywną ocenę materialnej obfitości. Biblijne pojęcie pokoju (hebr. *šālôm*) obejmuje nie tylko brak wojny, lecz także szeroko rozumiany dobrobyt materialny i duchowy. Pokój jest znakiem Bożego błogosławieństwa. W odróżnieniu jednak do innych religii orientalnych, ubóstwo i nędza nie muszą być w tradycji starotestamentalnej znakiem braku błogosławieństwa ze strony Boga, lecz mogą pochodzić z przyczyn niezależnych od samych ubogich. Być może dlatego Stary Testament, szczególnie prawodawstwo deuteronomiczne, tak bardzo podkreśla, iż Bóg w sposób szczególny ujmuje się za wdową, sierotą i obcym. Ta właśnie triada (wdowa-sierota-cudzoziemiec) oznacza ludzi o najskromniejszym zabezpieczeniu socjalnym, ludzi zepchniętych na granicę ubóstwa, nie mających żadnych szans, gdyż nie należących do żadnego klanu. Ucisk wobec tej grupy ubogich należy w prawodawstwie deuteronomicznym do najcięższych grzechów, których mścicielem będzie sam Jahwe.

Mimo wielu ostrzeżeń przed magnetyczną niemal siłą bogactwa również i w Nowym Testamencie nie znajdziemy potępienia bogactwa jako takiego. Jezus i jego uczniowie, jak również wspólnoty nowotestamentalne nie uważały skrajnego ubóstwa za idealny sposób egzystencji chrześcijanina. Dobrobyt nie jest w opcji Biblii czymś złym, problemem może stać się stosunek do dobrobytu i posiadania, jak również lekkomyślne korzystanie z dobrobytu w obliczu nędzy bliźniego. Spośród wielu autorów nowotestamentalnych właśnie Łukasz uchodzi za piewę właściwego stosunku do dóbr ziemskich. Egzegeci uważają, iż podwójne dzieło Łukasza (Ewangelia i Dzieje Apostolskie) powstały w łonie wspólnot, których członkami byli również ludzie zamożni. Dlatego też u Łukasza, jak w żadnym innym nowotestamentalnym piśmie, mnożą się napomnienia do dzielenia się z ubogimi. Jednocześnie jednak to właśnie Łukasz jako jedyny wymienia rozbudowaną (w stosunku do markowego pierwowzoru – Mk 15,40) listę sponsorów (a raczej sponsorek!) Jezusa i jego uczniów: Są to żony notabli i zamożne kobiety, które – jak stwierdza Ewangelista – „usługiwały im ze swego mienia” (Łk 8,2-3).

Summaria Dziejów Apostolskich (1,14; 2,42-47; 4,32-35) zdają się wprowadzić sugerować całkowitą wspólnotę dóbr w łonie Kościoła jerozolimskiego, jednak następujące po nich opowiadania, jak i cały kontekst podwójnego dzieła Łukasza wskazują, iż chodziło tu o pewną formę wspólnoty dóbr, przy zachowaniu własności prywatnej. Summaria te pozwalają jednak sformułować następujące pytanie, które dla postawionego w tytule niniejszego opracowania problemu ma podstawowe znaczenie: Czy wspólnota chrześcijańska ma być >Kościołem ubogich<, czy raczej >Kościołem bez ubogich<? Opisując kształt pierwotnego Kościoła, Łukasz, autor Dziejów Apostolskich, stwierdza: „Nikt z nich nie cierpiał niedostatku, bo właściciele pól albo domów sprzedawali je i przynosili pieniądze uzyskane ze sprzedaży i składali je u stóp Apostołów. Każdemu też rozdzielano według potrzeby” (Dz 4,34-35). Kościół jako miejsce, gdzie nikt nie musi być nędzarzem. Łukasz wyraźnie nawiązuje tu do tradycji zawartej w Księdze Powtórzonego Prawa i wraz ze swoją wspólnotą uważa, iż w Kościele nareszcie jest realizowana Tora, święte Prawo Boże, którego zachowanie miało właśnie prowadzić do tego, aby nie było już więcej plagi ubóstwa. Kościół jest ową „ziemią obiecaną”, gdzie wreszcie wypełni się obietnica, zawarta w Księdze Powtórzonego Prawa: „Bóg (...) wprowadzi cię do ziemi, gdzie nie odczuwając niedostatku, nasycisz się chlebem, gdzie niczego ci nie zabraknie” (Pwt 8,9).

Odpowiadając na wyżej postawione pytanie, trzeba by, jak sądzę, stwierdzić, iż Kościół ma być zdecydowanie wspólnotą, w łonie której nikt nie będzie musiał być ubogim, >Kościołem bez ubogich<. A dopiero jako reakcja na fakt, iż tak jeszcze niestety nie jest, musi on kierować się jednoznacznie opcją na rzecz ubogich i być >Kościołem ubogich<. Najwyraźniej sformułowały tę ostatnią myśl episkopaty Ameryki Łacińskiej w swoich sławnych memoriałach z Medellín, Puebla i Santo Domingo.

Podobnie jest z odpowiedzią na inne pytanie, mianowicie na pytanie o wartość ubóstwa jako takiego. Czy ubóstwo, rozumiane jako niedostatek dóbr koniecznych do godnego życia jest według Biblii wartością samą w sobie? Tutaj również należy strzec się prostej odpowiedzi twierdzącej. Fakt, iż Jezus błogosławi ubogich, bierze się nie stąd, jakoby ich stan sam w sobie był wartością. Ubodzy są nazwani błogosławionymi i szczęśliwymi, gdyż dostąpią oni w pierwszym rządzie eschatologicznej rewolucji, w trakcie której wszystko zostanie postawione na głowie, szczególnie zaś niesprawiedliwe struktury społeczne. Ci, którzy w tym społeczeństwie nie mieli żadnych szans, żyli w ubóstwie i beznadziei, doznają wskutek objawienia się Królestwa Bożego wreszcie dostatku i będą mogli godnie żyć. Aby tak mogło się stać, trzeba jednak, aby ci, którzy posiadają dostatek dóbr, zmienili swój stosunek do nich. I właśnie takie zdaje się być tło błogosławieństwa „ubogich

w duchu” Tę wzajemną zależność możemy bardzo dobrze zaobserwować idąc tropem poszukiwań współczesnej egzegezy. Twierdzi ona, iż Łukaszowa wersja błogosławieństw jest pierwotniejsza od Mateuszowej. W swoim „Kazaniu na równinie”¹ Łukaszowy Jezus wypowiada błogosławieństwo ubogich, głodnych i płaczących (Łk 6,20-21), nie precyzując w ogóle, czy chodzi tu o status społeczny, czy o postawę ducha. Raczej należy przyjąć to pierwsze. Natomiast w wersji Mateuszowego Kazania na Górze błogosławieństwa te zostają niejako rozszerzone, i dotyczą także ludzkiej postawy serca (Mt 5,3n). Jezusowe „biada” (Łk 6,24-26) dotyczy bogaczy nie tyle ze względu na ich bogactwo, lecz ze względu na to, iż ich stosunek do bogactwa jest bezpośrednią przyczyną nędzy szerokich rzesz. Właśnie przez to zasługują oni sobie na potępienie.

Wydaje się, iż Kościół w swojej historii zdawał się iść właśnie tym tropem – przynajmniej jeżeli chodzi o jego oficjalne stanowisko w kwestii ubóstwa i bogactwa. Skrajne ubóstwo samo w sobie jest skandalem, jest antywartością, która zamyka ludziom drogę do godnego życia, która jest przyczyną wielu patologii społecznych. Dlatego Kościół zawsze zdecydowanie przeciwstawiał się poglądom twierdzącym, iż Ewangelia zawiera nakaz ubóstwa dla każdego chrześcijanina. Ostrzeżenia przed bogactwem dotyczą niebezpieczeństwa uległości wobec jego demoralizującego potencjału, który ma moc zamknąć człowieka na Boga i wartości duchowe, jak i na potrzeby drugiego. Niestety, przy całej słuszności tej doktryny, często nie dostrzegano wartości ruchów propagujących ubóstwo w czasach wielkiego bogactwa Kościoła, co kończyło się nie rzadko ich prześladowaniem.²

2. Problemy ewangelizowanych

I właśnie tutaj dotykamy problemów ewangelizacji w kontekście ubóstwa i bogactwa jej słuchaczy. Patrząc globalnie, nie sposób nie dostrzec, iż dla Ewangelii otwierają się szeroko bramy właśnie tych społeczeństw, które są ubogie, natomiast znika ona z codziennego języka społeczeństw bogatych. Tak więc bycie ubogim, tak jak i bycie bogatym nie jest faktorem nieistotnym w kontekście przepowiadania Ewangelii.

Wcale jednak nie musi być tak, iż ubóstwo zewnętrzne idzie w parze z takim nastawieniem ducha, które by zasługiwało na bycie adresatem

¹ W odróżnieniu od wersji Mateuszowej Łukasz umieścił kazanie Jezusa na równinie (Łk 6,17).

² Przypomnieć by tu trzeba chociażby średniowieczne ruchy, domagające się ubóstwa całego Kościoła, jak chociażby Waldensi. Zob. P. Segl, Armutsbewegung, w: Lexikon für Theologie und Kirche, Tom 1, Freiburg-Basel-Rom-Wien 1993, 1012-1014.

Jezusowego błogosławieństwa. Zarówno bogaci, jak i ubodzy mogą wplątać się w karuzelę żądy posiadania, która staje się wielką przeszkodą dla Ewangelii. Jezus, który był niezwykle bystrym obserwatorem i znawcą ludzkich motywacji, opisał taką postawę w sposób mistrzowski (por. Łk 12,22-31).

Przesadny lęk o egzystencję jest znakiem charakteryzującym człowieka nieodkupionego, niezależnie od stanu jego posiadania. Ujawnia się on z jednej strony w ciągłej *trosce o jutro* (gr. *merimnan*). Jezus opisał tę troskę w postaci pytań, które, choć w gruncie rzeczy stoją u podstaw każdej działalności gospodarczej, to jednak mogą przerodzić się w obsesję: „Co będziemy jedli? Co będziemy pili? Czym się będziemy przyodziewali?” Z drugiej strony ów lęk o własną egzystencję ujawnia się w *żądzy posiadania* (gr. *epizētein*). Uosobieniem takiej postawy ducha, którą uznać by można za przeciwieństwo duchowego ubóstwa, są bohaterowie Jezusowych przypowieści, zajęci bez reszty gromadzeniem zapasów. U Łukasza, którego poznaliśmy już jako specjalistę od problemów bogactwa i ubóstwa, postawa taka jest opisana w opowiadaniu o zamożnym człowieku, któremu obrodziło pole (Łk 12,16-21).³

Ponieważ jednak bohaterowie przypowieści Jezusa to w przeważającej części ludzie bogaci, pojawia się pytanie, czy niezbędnym warunkiem otwarcia serca na Ewangelię jest realne i radykalne ubóstwo? Czy sam fakt posiadania i dysponowania dobrami jest przeszkodą w daniu posłuchu Ewangelii? Twierdząca odpowiedź na to pytanie byłaby ryzykowna. Prowadziłaby ona do uznania samego faktu posiadania dóbr za niemoralny. Skrajną formą takich poglądów jest twierdzenie popularne wśród dziewiętnastowiecznych anarchistów, a podniesione przez Lwa Tołstoja do rangi prawdy absolutnej: „Własność (prywatna) jest kradzieżą”⁴ W takim kontekście powtarzane ciągle przez Kościół błogosławieństwo „ubogich w duchu” byłoby raczej wyrazem cynizmu, niż pociechą w imieniu Jezusa.

Jest rzeczą interesującą, iż Ojciec Święty, który w czasie swych podróży apostołskich często spotyka się z ludźmi ubogimi, mieszkańcami slumsów i nawiązuje w tych spotkaniach do Mateuszowego błogosławieństwa ubogich w duchu, podkreśla jednocześnie z naciskiem, iż nie ma to oznaczać zamknięcia oczu na niesprawiedliwość i pozostawienie sytuacji ubóstwa jako swego rodzaju „naturalnej konieczności” bez angażowania się w jej zmianę. Błogosławieństwo ubogich w duchu jest zdaniem Ojca Świętego raczej

³ Zob. G. Lohfink, *Wem gilt die Bergpredigt? Zur Glaubwürdigkeit der Christen*, Freiburg i Br. 1993, s. 127.

⁴ „La propriété c'est le vol”. Do tej sformułowanej przez J. Proudhona zasady Tołstoj nawiązuje wielokrotnie w swoich dziełach. Zob. L. N. Tołstoj, *Tagebücher 1847-1910* (przeł. G. Dalitz), München 1979, s. 233 (zapis z datą 19 sierpnia 1865).

oskarżeniem wobec wszystkich, którzy są współwinni za to, iż na naszym globie tak szerokie rzesze ludzi nie mogą prowadzić godnego życia i korzystać z materialnego dostatku.⁵

Choć sytuacja ludzi w naszym kraju jest nieporównywalnie lepsza, niż sytuacja ludzi żyjących w slumsach Trzeciego Świata, to jednak mechanizmy, charakterystyczne dla życia w stanie niedoboru materialnego są wszędzie takie same. Nędza stwarza realne zagrożenie dla godności człowieka. Abstrahując od ogromnego psychicznego obciążenia, jakie związane jest z utratą pracy i faktem bycia bezrobotnym, tzn. zbędnym, nikomu niepotrzebnym i nieużytecznym, sytuacja niedoboru materialnego sprawia, iż cała energia życiowa, pomysłowość i operatywność skierowana jest na osiągnięcie niezbędnych dóbr doczesnych. Wielu Polaków pamięta jeszcze sytuację sztucznie prowokowanego przez rządy komunistyczne niedoboru środków do życia. Efektem takiej polityki była pogoń za tymi dobrami do tego stopnia, iż zdobycie kawałka mięsa urastało do rangi wielkiego życiowego sukcesu. Sytuacja niedoboru może więc prowadzić do tego, iż praca zarobkowa przestaje być działalnością twórczą, a staje się przekleństwem, zagarniającym cały czas. Stanowi to ogromne zagrożenie nie tylko dla życia duchowego samego pracującego, lecz również dla jego więzi socjalnych, przede wszystkim dla rodziny, która staje się pierwszą ofiarą niedostatku.

Ubóstwo może być też przyczyną reakcji odwrotnej. Wobec nieosiągalnej perspektywy dobrobytu, człowiek zamyka się swojej nędzy, traci swoją godność i zapada się w beznadzieję. To właśnie dlatego wielka część środowisk dotkniętych patologiami społecznymi, alkoholizmem i przestępczością to środowiska ubogie. Materialne ubóstwo łączy się często z ubóstwem aspiracji, myśli i kultury.

Taki stan może być wielką przeszkodą dla Ewangelii. W odniesieniu do sytuacji misyjnej, która w pewnym sensie przystaje również do niektórych biednych okolic naszego kraju. Sformułowano już kiedyś trafną diagnozę: jeżeli komuś z głodu burczy w brzuchu, to nie jest on w stanie usłyszeć Ewangelii. Głoszona w takiej sytuacji Ewangelia, szczególnie w jej socjalnym wymiarze, jako nauka o braterstwie i wzajemnej pomocy, wydaje się być jedynie głosem nie z tego świata, nauką niczym nie związaną z konkretną rzeczywistością, może nawet cyniczną pociechą na świetlaną przyszłość w wieczności. Właśnie jednak w tym punkcie Ewangelia Jezusa Chrystusa różni się od innych systemów religijnych, które zdają się cementować różnice

⁵ Zob. Przemówienie Jana Pawła II do mieszkańców dzielnicy nędzy Vidigal w Rio de Janeiro w dniu 2 lipca 1980, w: Sekretariat der Deutschen Bischofskonferenz (wyd.), Verlautbarungen des Apostolischen Stuhls 2, Predigten und Ansprachen von Papst Johannes Paul II. bei seiner apostolischen Reise nach Brasilien (30.06. do 11.07.1980), s. 39-43.

społeczne, oceniając je jako zamierzone przez Boga, jako karę za grzechy lub też jako wynik kosmicznej konieczności. Głodnym i biednym takie systemy religijne mogą powiedzieć tylko jedno: Pogódźcie się z waszym losem i starajcie się wewnętrznie oderwać od tego padołu łez. Zamiast socjalnej rewolucji oferuje się biednym wewnętrzną emigrację. Takie religie przypominają faktycznie niezwykle szkodliwe „opium dla ludu”. Nauka Jezusa jest zupełnie inna. Jeżeli Jezus mówi o ubóstwie ducha, nie ma bynajmniej zamiaru cementowania niesprawiedliwości. Jego nauka zmierza do stworzenia nowego społeczeństwa, które czerpiąc siłę z nadchodzącego wraz z Jezusem Królestwa Bożego, rozpocznie życie już tu, na ziemi, według reguł tego Królestwa i przez to zrealizuje wreszcie stare marzenie Biblii: „Nikt z nich nie cierpiał niedostatku.” (Dz 4,34).

Pytanie o realny kontekst przepowiadania Ewangelii ubogim dotyka drugiego aspektu naszych rozważań, mianowicie problemów ewangelizacji ubogich, jakie pojawiają się u odpowiedzialnych za nią.

3. Problemy ewangelizujących

Na Śląsku, a zapewne również w innym regionach Polski, znane jest w takiej czy innej formie przysłowie „*Kto mo ksiyndza w rodzie, tego biyda niy pobodzie*”. Jak każde przysłowie, tak i to wyraża w formie krótkiej sentencji mądrościowej doświadczenie wieków. Bycie kapłanem, to mimo takich czy innych sytuacji wyjątkowych, sposób na stosunkowo dostanie życie, a przynajmniej na uchronienie się od skrajnej nędzy.

Ponieważ chrześcijaństwo nie zna dwustopniowej moralności, innej dla elity i innej dla „przeciętnych”, dlatego również do ludzi piastujących jakiś urząd w Kościele, a więc niejako z zawodu odpowiedzialnych za ewangelizację, odnoszą się wspomniane na początku niniejszego opracowania dwa aspekty ewangelicznej nauki o bogactwie i ubóstwie. Z jednej strony posiadanie i używanie z radością i dziękczynieniem dóbr materialnych jest rzeczą godziwą. Z drugiej strony nie godzi się być szczęśliwym w oderwaniu od innych, szczególnie biednych. Nie wolno także ulec magii pieniądza, która wyniszcza duchowe życie i wspólnotę z Bogiem. Jednak przypomnienie tych imperatywów, dotyczących wszystkich chrześcijan sprawy tu nie załatwia. Nie sposób nie dostrzec faktu, iż we wszystkich posoborowych dokumentach, które odnoszą się do posługi sprawujących urząd w Kościele, czytamy, że ich widoczną postawą życiową, pewnym rysem duchowości, powinien być duch ubóstwa.⁶ Powinni oni używać dóbr doczesnych, które „są konieczne dla

⁶ Zob. Jan Paweł II, Katecheza z 21.07.95, Prezbiter a dobra doczesne, w: tenże, Posługa prezbiterów i diakonów, Poznań 1998, s. 70.

rozwoju człowieka” z wielką odpowiedzialnością, z poczuciem „umiarkowania, prawej intencji i oderwania”, a także z wyeliminowaniem wszelkich oznak „wyszukania i luksusu”⁷ Ta realna prostota i ubóstwo motywowane są tym, iż nadejście Królestwa Bożego relatywizuje wszystkie inne dobra, co domaga się używania ich z wdzięcznością i serdecznością i jednocześnie z radosnym wyrzeczeniem się ich w duchu wewnętrznej wolności.⁸ Ojciec Święty w bardzo znamienity sposób wyraża swoją nadzieję, iż nawet jeżeli „w przeszłości można było zaliczyć duchownych w niektórych krajach do kategorii ludzi bogatych, dziś wraz z całym Kościołem uważają oni za zaszczyt to, iż znajdują się w pierwszym szeregu >nowych ubogich<”⁹

Zapytać by tu można, czy takie domaganie się od głosicieli Ewangelii bycia raczej w gronie ubogich niż posiadających, jest uzasadnione wobec faktu, iż posiadanie dóbr jako takie nie stoi w zasadniczej sprzeczności z Ewangelią? Dotykamy tutaj jednego z wielkich problemów ewangelizacji ubogich, mianowicie faktu, iż Ewangelia głosząca braterstwo i błogosławiąca ubogich głoszona jest często przez ludzi w miarę zasobnych, należących w potocznej opinii społeczeństwa do „klasy posiadającej”, albo przynajmniej do tych, których, jak mówi mądrość ludowa, „*biyda niy pobodzie*”. Także w tej materii warto zajrzeć znowu do Biblii. Nowy Testament zna teksty mówiące o kondycji głosicieli Dobrej Nowiny (m. in. Mk 6,7-11 par. Łk 9,2-5 oraz Łk 10,2-16 par. Mt 10,5-42). Jak mówi nam współczesna egzegeza, teksty te odnosiły się do grona najbliższych uczniów Chrystusa, którzy jak On i przez Niego posłani, mieli kontynuować misję „zbierania tego co rozproszone”, czyli gromadzenia w łonie Izraela ludzi otwartych na nadchodzące Królestwo Boże.¹⁰ W okresie powielkanocnym misję tę podtrzymali wczesnochrześcijańscy wędrowni prorocy, którzy też przechowali w swoim nauczaniu, jak też realnie, w swoim stylu życia, obraz głosiciela Ewangelii. Ten styl życia charakteryzował się brakiem własności i poprzestawaniem na tym co niezbędne, wyrzeczeniem się rodziny i stałego miejsca zamieszkania, bezbronnością wobec każdej zewnętrznej agresji i pełną ufnością w Bożą opatrzność swobodą ducha. Choć zewnętrznie taki styl życia mógł przypominać wędrujących filozofów starożytnych, to jednak ich

⁷ Zob. Kongregacja ds. Duchowieństwa, Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów, Tarnów 1995, s.82-83.

⁸ Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska „Pastores dabo vobis”, nr 30, Wrocław 1995, s.76-79. Zob. również S. Mojek, Sens dobrowolnego ubóstwa kapłana diecezjalnego w świetle współczesnych dokumentów Kościoła, w: Roczniki Teologiczne KUL 43 (1996), zeszyt 3, 71-82.

⁹ Jan Paweł II, Katecheza z 21.07.95, Prezbiter a dobra doczesne, w: tenże, Posługa prezbiterów i diakonów, Poznań 1998, s. 74.

¹⁰ Zob. G. Lohfink, Braucht Gott die Kirche? Zur Theologie des Volkes Gottes, Freiburg 1998, s. 205-216.

motywacja była zupełnie inna. Nie chodziło tu absolutnie o pogardę dla dóbr doczesnych, o postawę abnegata, pragnącego być żyjącym wyrzutem sumienia dla każdego, kto zamiast filozofować i osiągnąć przez to wyższą doskonałość, para się bezsensowną troską o życie i dobra doczesne. Celem ubóstwa wczesnochrześcijańskich proroków nie było osiągnięcie szczególnego i wyższego stopnia doskonałości. Celem było prowokujące i ostentacyjne głoszenie Ewangelii słowem i stylem życia, który miał potwierdzić jej wartość.¹¹ Zbyt płytko sięgają interpretacje podkreślające ascezę głosicieli, jako warunek konieczny do osiągnięcia doskonałości. Wydają się one być raczej projekcją poglądów stoickich i popularno-filozoficznych starożytności w sytuację pierwszych gmin chrześcijańskich.

Głosić Chrystusa i nadchodzące wraz z Nim Królestwo Boże stylem życia. To stwierdzenie wydaje się być istotne dla rozważania problemów ewangelizacji ubogich. Nie trzeba mnożyć przykładów, iż Ewangelia osiąga serca ubogich szczególnie tam, gdzie jest głoszona przez ludzi, którzy swe życie dostosowali do kondycji materialnej jej słuchaczy.

Nie sposób jednak nie zauważyć, iż postulat dobrowolnego ubóstwa głosicieli brzmi jak romantyczna mrzonka. Nie brak wprawdzie (na szczęście dla Ewangelii!) pojedynczych głosicieli, którzy z wielką konsekwencją prowadzą życie proste i ubogie. Jednak trzeba powiedzieć, iż czasami postrzega się ich, nawet w kręgach ich współgłosicieli, jako swego rodzaju Don Kichotów, decydujących się na bezsensowną walkę z wiatrakami, w której mimo swego heroizmu muszą ponieść klęskę. Ponadto pojedynczy głosiciel Ewangelii, którym w naszych warunkach jest kapłan, mimo najszczerzych chęci nie jest w stanie zaradzić inaczej potrzebom biednych członków swojej wspólnoty, jak tylko przez okolicznościowe ofiary i datki. W wielu sytuacjach nie pozostaje mu faktycznie nic innego, jak zapewnienie ubogich, iż są w szczególny sposób umiłowani przez Boga i pocieszenie ich perspektywą szczęśliwej wieczności.

Dotykamy tu, moim zdaniem, sedna problemu. Najważniejszym pytaniem w kwestii ewangelizacji ubogich jest pytanie o kształt wspólnoty chrześcijańskiej.

4. Kontekst ewangelizacji ubogich – pytanie o wspólnotę

Dlaczego pytanie to miałyby być pytaniem zasadniczym? Ponieważ przepowiadanie Ewangelii, choć jest skierowane do poszczególnego człowieka, zakłada istnienie wspólnoty, do której ktoś, kto uwierzy Ewangelii, mógłby się udać. Mówiąc o wspólnocie nie mam tu wcale na myśli

¹¹ Zob. H. Schürmann, *Jesus – Gestalt und Geheimnis*, Paderborn 1994, 79-80.

jakiejś szczególnej organizacji, czy ruchu, jak neokatechumenat, oaza, czy odnowa charyzmatyczna. Mam na myśli wspólnotę miejscową, a więc parafię.

Nasze parafie funkcjonują jeszcze wielokrotnie jako swego rodzaju duchowe „stacje paliw”. Są skierowane na potrzeby poszczególnych członków, zaopatrują ich niejako w „duchowe paliwo”, potrzebne do kroczenia na drodze Prawdy. Koncentrują się na indywidualnych, a przy tym duchowych potrzebach poszczególnego wiernego, według maksymy wypisanej na wielu krzyżach misyjnych, stojących przy naszych kościołach: „Ratuj duszę swoją”. Można by zapytać: A co z ciałem? I co z duszą i ciałem *innych*? Często zdarza się, iż w trakcie rekolekcji parafialnych, albo też na zwyczajnej niedzielnej Eucharystii obok siebie ramię w ramię stoją w kościele ci, którzy opływają we wszystko oraz ci, którzy znajdują się na skraju nędzy. Sądząc po wypowiedziach Pierwszego Listu do Koryntian (11,20-27) lub też Listu św. Jakuba (2,15-17), wczesnochrześcijańskie autorytety uznałyby taką sytuację za absolutnie nie do przyjęcia.

Wyjściem z tej sytuacji, faktycznie sprzecznej z Ewangelią, nie jest na pewno jedynie piętnowanie bogatych i nawoływanie ich do dzielenia, przy jednoczesnym wychwalaniu słodyczy i duchowych skarbów ubóstwa. Czasami taki sposób przepowiadania okazuje się być jedynie oznaką bezradności wobec społecznej niesprawiedliwości.

Wielką pomocą może jednak stać się relektura tego, co Biblia ma do powiedzenia na temat chrześcijańskiej wspólnoty, naturalnie w kontekście współczesnego świata. Nie należy przy tym ulegać złudnym marzeniom o nowej formie jakiejś komuny z całkowitą wspólnotą dóbr. Chociaż różne formy takich wspólnot, zarówno zakonnych, jak i spontanicznych pełnią niezwykle cenną i niezastąpioną funkcję znaku, nie da się ich zadekretować.

Jednak nadchodzące wraz z Jezusem i w Jego Osobie Królestwo Boże musi nabrać konkretnego kształtu. Musi ono być „widzialne”, aby nie podzieliło losu wielu już utopii.¹² Na czym polegałby ten konkretny, widzialny kształt Królestwa Bożego? Przede wszystkim na przewyciężeniu pokutującego jeszcze w życiu wielu chrześcijan indywidualizmu i spirytualizmu. Człowieka nie da się rozdzielić: zarówno ciało jak i dusza wymagają troski, naturalnie w słusznych ramach, ponieważ zarówno troskę o ciało, jak i o duszę można spewwertować. Nie da się również zdyspensować chrześcijanina od troski o współwierzających. Wobec nich mamy nie tylko obowiązek upomnienia braterskiego (por. Mt 18,15-17), gdy zauważamy zło, ale także obowiązek przyczynienia się do tego, aby nikt wśród nas nie musiał żyć w nędzy. Nowotestamentalnym „szyfrem” Królestwa Bożego nie są jakies

¹² G. Lohfink / R. Pesch, Volk Gottes als „Neue Familie“, w: J. Ernst / S. Leimgruber (wyd.), Surrexit Dominus vere. Die Gegenwart des Auferstandenen in seiner Kirche, Paderborn 1995, s. 237.

światlane postacie indywidualistów, lecz światlane „miasto na górze” (por. Mt 5,14n), a więc nowa wspólnota.¹³

Postulatu tego nie da się zrealizować jedynie działalnością czysto charytatywną. Musimy poszukiwać nowych struktur, być może również struktur gospodarczych, które umożliwią nam konkretne zaradzenie nędzy. I chociaż kapłan musi nadal pozostać sercem i pasterzem parafii, to jednak takie nowe struktury nie staną się możliwe bez udziału świeckich i bez przekazania im konkretnych kompetencji w zarządzaniu finansami.¹⁴ Ewangelia stanie się wiarygodną w ustach głosicieli, gdy na pytanie o to, czy jest ona w ogóle możliwa do zrealizowania, będą oni mogli wskazać konkretną wspólnotę i powiedzieć: „Chodź i zobacz!” (por. J 1,39). Ewangelizacja ubogich staje przed ogromnymi trudnościami, gdy nie jest głoszona w konkretnym kontekście chrześcijańskiego braterstwa, tzn. gdy zamiast realnej pomocy wspólnoty chrześcijańskiej, ubodzy napotykną jedynie wezwanie do postawy duchowego ubóstwa, pociechę na przyszłość, leżącą po drugiej stronie historii. Stwierdzenie to nie chce naturalnie dezawuować postawy duchowego ubóstwa. Jednak na tym Ewangelia Chrystusa nie poprzestaje.

Zdaję sobie sprawę, iż powyższe dywagacje brzmią niesłuchanie teoretycznie i nierealnie. Ponadto bardzo łatwo jest, postulując jakąkolwiek działalność gospodarczą wspólnoty chrześcijańskiej, narazić się na zarzut tworzenia „getta” i separowania się od społeczeństwa. Postulat „troski o ciało” ze strony wspólnoty chrześcijańskiej nie oznacza jednak wcale rezygnacji z udziału w kształtowaniu społeczeństwa i jego strukturach. Jednak to właśnie te struktury z samej swej natury nie są w stanie wziąć pod uwagę konkretnych sytuacji poszczególnych ludzi, spychających ich na granicę ubóstwa. Taka działalność gospodarcza wspólnot chrześcijańskich mogłaby przyjąć różne kształty, począwszy od gromadzenia dokładnej informacji o ludziach potrzebujących i reagowania w nagłych przypadkach nędzy, poprzez pośrednictwo pracy i zamieszkania oraz poradnictwo w przypadku życiowych katastrof, aż po organizowanie własnych inicjatyw gospodarczych. Podstawą takiej działalności musi być naturalnie podstawowe prawo chrześcijańskiej solidarności z potrzebującymi.

¹³ Zob. G. Lohfink, *Wie hat Jesus Gemeinde gewollt?*, Freiburg 1993, s. 81n.

¹⁴ Ponieważ kapłan powinien poświęcić się posłudze apostołskiej w pełnym wymiarze czasu, jak też zgodnie z soborowym „Dekretem o posłudze i życiu kapłanów” (*Presbyterorum Ordinis*, nr. 17), powinien powstrzymać się od wszelkiego rodzaju handlu, właśnie świeccy muszą odegrać w działalności gospodarczej wspólnoty chrześcijańskiej kluczową rolę. Zob. *Jan Paweł II*, *Katecheza z 21.07.95*, *Prezbiter a dobra doczesne*, w: *tenże*, *Posługa prezbiterów i diakonów*, Poznań 1998, s. 72.

„Troska o ciało” ze strony wspólnoty chrześcijańskiej nie sprzeciwia się także prawdzie o tym, iż „pierwszą nędzą, z której powinien zostać wyzwolony człowiek, jest grzech, będący ostatecznym źródłem wszelkiego zła”¹⁵ Wyzwolenie jednak z grzechu nie może być zredukowane do zjawiska czysto duchowego. Tak, jak grzech owocuje „strukturami grzechu”, szczególnie w dziedzinie niesprawiedliwości społecznej, tak i wyzwolenie się z niego musi wydać owoc w „strukturach dobra”, które przyczynią się do tego, iż Kościół, a wraz z nim cały świat zrobi następny krok w kierunku zapobiegania ubóstwu.

Jeżeli popatrzymy na młode Kościoły Afryki czy Ameryki Łacińskiej zauważymy, jak wiele miejsca zajmuje tam działalność gospodarcza, pojęta nie jako nieumiarkowana pogoń za pieniądzem i bogaceniem się, ale jako imperatyw płynący z całościowego przyjęcia Ewangelii i z nakazu Chrystusa: „Wy dajcie im jeść!” (Mk 6,37).¹⁶ Również w Europie nie brak prób stworzenia wspólnoty chrześcijańskiej jako wspólnoty życia, bez ulegania iluzji komunizmu dla wszystkich. Przykładem może być chociażby tzw. Wspólnota Zintegrowana (*Integrierte Gemeinde*), działająca za aprobatą Stolicy Apostolskiej od kilku dziesięcioleci w krajach zachodnich. Wśród jej członków znajdują się takie teologiczne sławy, jak Rudolf Pesch i Gerhard Lohfink, czołowi egzegeci niemieccy, którzy zrezygnowali z katedr na renomowanych uniwersytetach we Frankfurcie nad Menem, Freiburgu i Tybindze, aby poświęcić się pracy we Wspólnocie Zintegrowanej. Gerhard Lohfink jest współautorem koncepcji Kościoła jako „społeczeństwa kontrastowego”. Jak twierdzi Lohfink, Kościół nie może pozwolić, aby zredukowano go do pewnego subsystemu we współczesnym społeczeństwie pluralistycznym, odpowiedzialnego jedynie za transcendencję i rzeczy duchowe. Raczej powinien on stać się, jak to było u jego początków, wspólnotą życia, promującą alternatywne modele życia, które pozostają czasami w kontraście do lansowanych w coraz bardziej zeświecczonym makrosoczeństwie.¹⁷ Jednym z elementów takiego „społeczeństwa kontrastowego” byłaby nie tylko krytyka niesprawiedliwości społecznej, lecz

¹⁵ Zob. Kongregacja ds. Duchowieństwa, Dyrektorium o posłudze i życiu kapłanów, Tamów 1995, s. 83.

¹⁶ Bardzo ciekawą analizę opisu cudownego rozmnożenia chleba znaleźć można u G. Lohfinka. Perykopa ta, zdaniem Lohfinka, ukazuje egzemplarycznie drogi zapobieżenia ubóstwu i nasycenia głodnych. Zob. G. Lohfink, *Wie werden im Reich Gottes die Hungernden satt? Zur Erzählintention von Mk 6,30-44*, w: J. J. Degenhardt (wyd.), *Die Freude an Gott – unsere Kraft*, Stuttgart, 1991, s. 135-144.

¹⁷ G. Lohfink przedstawił swoje poglądy w swoich najbardziej znanych książkach: „*Wie hat Jesus Gemeinde gewollt?*“ (1982), „*Wem gilt die Beergpredigt?*“ (1988) oraz „*Braucht Gott die Kirche?*“ (1998).

konkretny wkład w to, aby Kościół stawał się coraz bardziej wspólnotą, w której nikt nie cierpi niedostatku.

Symbolem Królestwa Bożego nie jest przecież pusta miska, lecz, jak uroczyście ogłasza Izajasz, „uczta z najwyborniejszych win i najpożywniejszego mięsa” (Iz 25,6).